

KREW JEZUSA – „ZA WIELU” CZY „ZA WSZYSTKICH”...?

Dopóki nowe określenie „za wszystkich” podczas konsekracji wina nie zostało wszystkim narzucone i jest u nas propozycją czy zapowiedzią, możemy o nim dyskutować. Oto nasz głos w dyskusji (13.12.2020).

1. Odkupienie

Jezus nas odkupił – wszystkich ludzi. **Zadośćuczynił Bogu** za pierworodne i wszystkie inne nieposłuszeństwa czyli grzechy ludzi jako Człowiek, biorąc je na siebie w taki sposób, jakby sam był „grzechem” („supergrzesznikiem”). Zadośćuczynił **poprzez doskonałe posłuszeństwo**.

Odkupiciel **uzyskał to, że Niebo zostało otwarte** przez Ojca dla ludzi będących w łasce uświęcającej, a pierwszymi, którzy weszli do niego po śmierci Odkupiciela na Golgocie, byli przebywający w Otchłani, niektórzy od początku świata. Pierwszym, który przez Otchłań nie przeszedł, był nawrócony łotr z Golgoty, który usłyszał: „Dziś będziesz ze Mną w Raju”.

Ponieważ warunkiem udziału w łasce Odkupienia i przyjęcia do Nieba jest **wiara w Boga i Chrystusa** (Mk 16,15), więc wierzący nieochrzczeni muszą czekać na swój Chrzest w **Otchłani**. Opróżnił ją Chrystus dwa tysiące lat temu („Zstąpił do piekieł” – wyznajemy w Credo), ale potem znowu zaczęła się napełniać. Jest ona odpowiednikiem Czyśćca dla nieochrzczonych. Teraz nie wiemy, kiedy nastąpi jej opróżnienie, a potem zamknięcie. Gdyby na ziemi nie było już nieochrzczonych, nie byłaby potrzebna.

Dzieło Odkupienia jest zasługą samego Jezusa jako Człowieka, udział w nim miała tylko Maryja jako niepokalanie poczęta, a więc nie potrzebująca odkupienia. Razem ze swym Boskim Synem okazała Bogu doskonałe posłuszeństwo, ukrzyżowana duchowo („Duszę twoją przeniknie miecz” – zapowiada Jej Symeon). Włoska mistyczka Maria Valtorta zapisała wyznanie Maryi jako Królowej Męczenników: ból stygmatów całej męki Jezusa Współodkupicielka odczuła nie tylko w swojej duszy, ale także w swoim ciele, całym poranionym.

Odkupienie, raz dokonane, objęło całą ludzkość bezwarunkowo. Stąd twierdzenie, że Krew Jezusa jako **Krew Odkupienia została za wszystkich wylana, jest zgodne z prawdą**. Odkupienie tak wiele kosztowało Głowę ludzkości, natomiast ludzkość otrzymała jego owoce w darze jako **darmo dane**.

2. Zbawienie

Dzięki Odkupieniu każdy człowiek otrzymał **prawo do wejścia na drogę zbawienia, prowadzącą do Nieba**. Jeśli na niej współpracuje z łaską Bożą, jest **zbawiany (na ziemi i w Czyśćcu)**, a po jej przebyciu – **zbawiony (w Niebie)**. Droga ta wyznaczona jest przez **10 Bożych Przykazań**. Czujnikiem ostrzegającym przed zboczeniem z niej jest **głos sumienia**, który także gani za fakt zejścia z niej lub pochwała za wierne trzymanie się drogi. Pomyślne i stałe kroczenie nią wymaga nieraz heroicznego wysiłku, gdyż spychają z niej szatan, świat i ciało. Zamieszczona na końcu przypowieść Pana Jezusa, znana z „Poematu Boga-Człowieka”, to nam uświadomi.

Nikt za darmo, bez osobistych zasług, nie wejdzie do szczęścia wiecznego, mimo iż **heretycy**, z Lutrem na czele, wysuwają takie twierdzenie w oparciu o błędne (celowo zniekształcone) odczytanie Listów św. Pawła. Apostołowi chodziło o to, że samo zachowanie przepisów Starego Prawa (Żydzi utworzyli ich aż 613) – wykonywanie uczynków o nie opartych, z obrzezaniem włącznie – nie prowadzi do zbawienia, lecz tylko uczynki oparte na wierze w Jezusa. Luter głosił, że żadne dobre czyny się nie liczą, tylko wyłącznie wiara w Boga, ta jednak – jak wiemy – „bez uczynków martwa jest” (List św. Jakuba 2,14-26). Do tego błędu protestanci dodali następny: swoją naukę o „przeznaczeniu”. Według nich ludzkość dzieli się na dwie kategorie: stworzonych przez Boga dla Nieba oraz stworzonych na wieczne potępienie. Należący do

pierwszej z nich – jeśli tylko uświadomią sobie swoje przeznaczenie i uznają Jezusa za swojego Pana i Zbawiciela – już w tej chwili mogą cieszyć się swoim „pewnym zbawieniem” niezależnie od stylu życia. Natomiast ci drudzy – choćby nie wiadomo jak starali się żyć poprawnie – i tak będą potępieni.

Wytrwanie do końca życia na drodze zbawienia, uznawane przez nas za świętość życia, może być najłatwiejsze dla członków Kościoła, którym Bóg zapewnia swoją pomoc w postaci łaski sakramentalnej, jeśli zechcą z niej korzystać. Jednak **zbawienie (osiągnięcie Nieba) możliwe jest także dla nieznających Prawdziwego Boga i nieochrzczonych**, tyle że po przejściu **przez Otchłań**. Warunkiem wejścia do Otchłani jest ofiarna (z miłości) służba bliźnim potrzebującym pomocy, pod których postacią ukrywa się sam Jezus, mający z tej służby osądzić wszystkich ludzi bez wyjątku.

Na każdym odcinku drogi zbawienia człowiek pozostaje wolny, to znaczy może iść nią szybciej lub wolniej, w sposób bardziej lub mniej zasługujący, a nawet **może ją opuścić i wybrać drogę do piekła**. Kwestionowanie strasznej rzeczywistości wiecznych mąk jest zaprzeczeniem ewangelii, gdyż Jezus dość często i wyraźnie mówił o wiecznym potępieniu. Dla przykładu: bogaty żarłok, który jak powietrze traktował leżącego przy jego bramie Łazarza i nie miał dla niego nawet tyle litości co jego psy, liżące wrzody tego nędzarza, został potępiony i cierpi męki. Za grzech zaniedbania miłości bliźniego, za bezduszość dostał się do piekła. Zamiast Nieba wybrał piekło poprzez swoje działanie świadome i dobrowolne, zagłuszając głos sumienia.

Tak więc **twierdzenie, że Niebo jest dla wszystkich niezależnie od ich stanu moralnego, nie jest nauką Jezusa Chrystusa** i jako takie nie mogło się znaleźć w Jego ustach podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy to wypowiedział słowa konsekracji i przeistoczenia chleba i wina w swoje Ciało i Krew. Tym samym nie powinno takie twierdzenie padać dzisiaj z ust kapłanów podczas mszalnej konsekracji. Byłoby błędem, gdyby chcieli twierdzić, że Krew Jezusa została wylana w Wielki Piątek „za wszystkich na odpuszczenie [ich] grzechów”. Byłoby to **równoznaczne z twierdzeniem, że Bóg wszystkich siłą wciąga do Nieba, a piekło jest puste**.

3. Podsumowanie

– Wierzymy w **powszechność odkupienia** – otrzymali je w darze wszyscy ludzie bez wyjątku i jeśli tylko zostaną ochrzczeni, za dobre życie mogą być przyjęci do Nieba czyli zbawieni. Chrzest daje nam udział w owocach Chrystusowego Odkupienia – zostajemy obmyci dzięki krwawej ofierze Baranka na Golgocie ze skutków winy pierworodnej, a jeśli ktoś jest dorosły – także innych grzechów.

– **Dobre życie**, oparte na postępowaniu zgodnym z sumieniem (właściwie ukształtowanym) oraz z Bożymi przykazaniami, jest drogą do wiecznego zbawienia czyli do Nieba. Zdobywa się je za cenę osobistych zasług.

– Nasza natura po grzechu pierworodnym jest bardziej skłonna do złego niż do dobrego. Dlatego nigdy nasze życie nie jest wolne od złych czynów i zaniedbań dobra świadomych i dobrowolnych, które nazywamy grzechami. **Nawracanie się i pokuta za grzechy** dotyczy stale nas wszystkich.

– Kto umiera jako nawrócony, lecz nie zdążył odpokutować za grzechy, idzie do **Czyśćca** i w nim stopniowo przybliża się do pełni zbawienia. Mszalne ofiarowanie za niego Ojcu Niebieskiemu Krwi Jezusa może ułatwić mu czyśćcową pokutę.

– Kto umiera bez nawrócenia i pokuty za grzechy, nie będzie zbawiony, lecz pójdzie na **wieczne potępienie**.

– **Twierdzenie, że Krew Jezusa jako Odkupiciela została wylana za wszystkich ludzi wszystkich czasów, jest prawdziwe**.

– Natomiast **uznawanie, że Jezus bezwarunkowo dla każdego** – niezależnie od jego woli, zasług, stanu

moralnego – *staje się Jego Zbawicielem i Drogą do Nieba – jest nie do przyjęcia.*

– Tym samym sformułowanie: „Krew za was i za wszystkich będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (wszystkich, a więc także tych, którzy tym odpuszczeniem dzisiaj gardzą lub już wzgardzili na wieki) – jest *oczywistą nieprawdą*, a więc Jezus-Prawda nie mógł użyć takich słów w Wieczerniku, a dzisiaj z pewnością brzydzi się nimi.

– Ponieważ Bóg zawsze szanuje wolność swoich stworzeń, dotyczy to także piekła. Możemy być pewni, że gdyby Bóg potępionym zaproponował Niebo, wszyscy by Mu z nienawiścią odmówili. Ktoś stwierdził, że potępieni sycą się nienawiścią do Boga w takim stopniu, w jakim zbawieni napawają się i cieszą miłością do Niego.

4. Skutki zamiany „za wielu” na: „za wszystkich

Pan Jezus uczy, że „po owocach poznaje się każde drzewo”. Przyjrzyjmy się więc możliwym skutkom zamiany słów i spróbujmy je ocenić.

„Kielich Krwi Mojej, która za was i za wszystkich będzie wylana” – do tego miejsca słowa byłyby poprawne w odniesieniu do Krwi Jezusa jako **Odkupiciela** całej ludzkości. Natomiast od tego miejsca następujące słowa: „[za was i za wszystkich] będzie wylana na odpuszczenie grzechów” – musimy już odnieść do Krwi Jezusa jako **Zbawiciela**. On jednak jako taki nie jest dla wszystkich bez wyjątku „automatem” wrzucającym ich do Nieba, lecz tylko **Drogą do Nieba**. Tą Drogą zaś (jednocząc się z Jezusem przez miłość) wchodzi do Nieba tylko ci, którzy chcą ją tam wejść, podejmując i niosąc swój codzienny krzyż.

Tak więc słowo „wszystkich” byłoby **głoszeniem nieprawdy**, gdyby sugerowało bezwzględne zapewnienie zbawienia (Nieba) wszystkim, a więc i niepokutującym grzesznikom. Nie będzie jednak zawierać błędu, gdy będzie nam chodziło nie o pewność, lecz o *możliwość zbawienia wszystkich – nawet największych z żyjących na ziemi grzeszników. Inaczej: o umożliwienie im wejścia na drogę prowadzącą do zbawienia.* Jak łatwo się domyślić: umożliwienie tylko tym, którzy z tego przelania i ofiarowania Ojcu Krwi Zbawiciela zechcą skorzystać przez stałe **nawracanie się i pokutę**. Wtedy należałoby te słowa konsekracji wina dla lepszego ich zrozumienia poszerzyć następująco: „**Kielich Krwi Mojej, która za was i za wszystkich będzie wylana na [umożliwienie im uzyskania] odpuszczenia grzechów**”.

Jak wiadomo, odpuszczenie to wiąże się z warunkami, znanymi z sakramentu pokuty. Poza tym sakramentem odpuszczenie jest możliwe dzięki całkowitemu zanurzeniu się w głębokiej skrusze serca, postanowieniu poprawy i w miarę możliwości naprawieniu popełnionego zła. **Jeśli kapłan w taki sposób – nie bezwzględny, lecz warunkowy – będzie rozumiał zmienione słowo konsekracji – na pewno jego ustami i sercem posłuży się Duch Święty oraz Jezus, aby dokonać przeistoczenia postaci chleba i wina.** Czy jednak Jezus będzie zadowolony z takiej zmiany, powodującej dwuznaczność i wprowadzającej zamieszanie – należy wątpić; może surowo osądzić tych, którzy tę zmianę wprowadzają mimo uznania jej za błędną przez Benedykta XVI.

Jeśli będzie inaczej: celebrans Mszy świętej potraktuje słowa „za wszystkich” jako okazję do głoszenia bezwarunkowego wejścia do Nieba wszystkim ludzi niezależnie od ich stanu moralnego – będzie *heretykiem*. Podpisze się przez to pod nieistnieniem piekła, podważy sprawiedliwość Boga-Sędziego z ewangelii (stawiającego jednych ludzi po swojej lewicy, a drugich po prawicy), a za to stanie się głosi-cielem fałszu o „Bożym miłosierdziu dla wszystkich”. Popełni **grzech przeciwko Duchowi Świętemu**, polegający na lekceważeniu zła, gdyż jakoby „nikogo za nie nie potępia nieskończenie miłosierny Bóg”. Jeśli w tym grzechu umrze, może pójść do piekła! Poza tym przez błędzenie w wierze i głoszenie błędu zadowolony szatana, który robi wszystko, by przeszkodzić w zbawieniu jak największej liczby ludzi, okłamując ich.

5. Konkluzja

– Ponieważ Pan Jezus jasno i wyraźnie nauczał o istnieniu piekła i o stylu życia do niego prowadzącym, więc twierdzenie, że dzięki Jego ofierze absolutnie wszyscy ludzie piekła unikną, otrzymując za darmo darowanie win, jest herezją czyli odstępstwem od naszej wiary.

– Skutki tej herezji mogą być straszne i na wieki nieodwracalne, jeśli ktoś na niej oprze swoje życie.

– Nawet gdyby konsekracja chleba i wina po zamianie słów była ważna, sama zamiana do niczego dobrego nie prowadzi i jak bezpłodne drzewo (a może nawet drzewo o trujących owocach) powinna zostać z Kościoła wykorzeniona.



Z „Poematu Boga-Człowieka” Marii Valtorty (144. Mowa w pobliżu schronienia trędowatego). Używane przez tłumacza słowo „pomnik” zastąpiono tu słowem „tablica” (chodzi o 10 tablic z Przekazaniami).

«Abyście dobrze zrozumieli, czym jest dziesięć przykazań i jak jest ważne ich wypełnianie, opowiem wam tę przypowieść.

Pewien ojciec rodziny miał dwóch synów, których tak samo miłował. Chciał być dla nich w równej mierze dobroczyńcą. Oprócz domu, w którym mieszkali synowie, ojciec ten miał też posiadłość. Były w niej ukryte wielkie skarby. Synowie wiedzieli o tych skarbach, ale nie znali drogi prowadzącej do nich. Ojciec bowiem z jakichś powodów – i to przez wiele, wiele lat – nie wyjaśniał synom, jak do nich dojść. Któregoś dnia wezwał jednak dwóch synów i powiedział im: „Dobrze będzie, jeśli odtąd będziecie wiedzieć, gdzie są skarby odłożone dla was przez waszego ojca, abyście – kiedy wam to powiem – mogli tam dojść. Poznajcie więc drogę do nich i drogowskazy, które umieściłem, abyście nie zeszli z właściwej drogi. Posłuchajcie. Bogactwa nie są na równinie, gdzie stoją wody, gdzie pali upał, pył niszczy, ciernie i chwasty zagłuszają roślinność, gdzie mogą przyjść złodzieje, aby z łatwością je ukraść. Skarby znajdują się na szczycie tej wielkiej góry: wysokiej i kamienistej. Umieściłem je tam, na szczycie. Tam na was czekają. Na górę prowadzi nie jedna, lecz wiele ścieżek. Jednak tylko jedna jest dobra. Niektóre z nich prowadzą do przepaści, inne do grot bez wyjścia, inne do rowów z błotnistą wodą, inne do kryjówek żmij, inne do kraterów z rozpaloną siarką, jeszcze inne do ścian nie do przebycia. Ta [jedyna] dobra ścieżka jest wprawdzie męcząca, lecz dochodzi się nią do szczytu bez natrafiania na przepaści lub inne przeszkody. Abyście mogli ją rozpoznać, postawiłem tam na całej długości, w regularnych odstępach, dziesięć kamiennych tablic. Są na nich wyryte te trzy słowa, ułatwiające rozpoznanie: „miłość, posłuszeństwo, zwycięstwo”. Idźcie tą ścieżką, a dotrzecie do miejsca skarbu. Ja pójdę inną drogą, którą tylko sam znam, i otworzę wam bramy, abyście byli szczęśliwi”.

Dwóch synów pożegnało ojca, a on, kiedy jeszcze mogli go usłyszeć, powtórzył: „Idźcie drogą, o której wam powiedziałem. Jest dla waszego dobra. Nie pozwólcie się pociągnąć przez inne, nawet jeśli wydadzą się wam lepsze. Utracilibyście skarb, a wraz z nim – mnie”.

I oto przybyli do stóp góry. Pierwsza tablica znajdowała się u jej podstawy, dokładnie na początku ścieżki, która była pośród szeregu innych, prowadzących w górę w różnych kierunkach. Dwóch braci zaczęło wspinaczkę dobrą ścieżką. Na początku była jeszcze wygodna, chociaż bez odrobiny cienia. Z wysokości nieba słońce paliło, zalewając ją światłem i żarem. Biała skała, w której była wykuta, czyste niebo ponad głowami, żar słońca, otaczający ich ciała – oto co bracia widzieli i odczuwali. Ale ożywiani dobrą wolą, wspomnieniem ojca i jego poleceń, podążali radośnie ku szczytowi.

Oto druga tablica... potem trzecia. Ścieżka stawała się coraz bardziej męcząca, opustoszała, paląca. Nie było widać innych ścieżek, z trawą, drzewami, czystą wodą, mniej stromych i wyżłobionych nie w skałach,

lecz w ziemi, i umożliwiających przez to mniej męczącą wspinaczkę.

„Nasz ojciec chce nas doprowadzić do śmierci” – powiedział jeden syn, dochodząc do czwartej tablicy. I zaczął zwalniać kroku. Drugi zachęcał go do kontynuowania, mówiąc: „On nas kocha jak samego siebie i bardziej jeszcze, bo w tak cudowny sposób ocalił dla nas skarb. Tę ścieżkę w skale, która bez zbaczania wiedzie z dołu ku szczytowi, sam wyźłobił. Te tablice-drogowskazy sam zbudował, ażeby nas poprowadzić. Zastanów się, mój bracie! On, on sam uczynił to wszystko, z miłości! Aby nam to dać! Aby nam pomóc dotrzeć bez możliwości [popelnienia] błędu i bez niebezpieczeństwa”.

Szli jeszcze dalej. Ale ścieżki pozostawione w dolinie zbliżały się do ścieżki wykutej w skale. Były coraz bliższe, gdy bliższy był wierzchołek góry, a ścieżka prowadząca na szczyt – węższa. A jak były piękne, zacienione, nęcące!...

„Poszedłbym chętnie jedną z nich – powiedział niezadowolony [syn], docierając do szóstej tablicy. – Przecież też prowadzi na szczyt”.

„Nie możesz tak twierdzić. Nie widać przecież, czy się pnie w górę, czy schodzi w dół...”

„Widać ją tam, w górze!”

„Nie wiesz, czy to jest ta sama. Poza tym ojciec polecił nam nie schodzić z dobrej drogi...”

Zniechęcony syn szedł dalej opieszale. Przy siódmej tablicy powiedział: „Jeśli o mnie chodzi, to idę swoją drogą.”

„Nie czyń tego, bracie!”

Szli ścieżką naprawdę teraz bardzo trudną, lecz szczyt był już tak bliski...

Oto ósma tablica i całkiem blisko – przylegająca do niej inna ścieżka, porośnięta kwiatami.

„O! Widzisz? Być może nie w linii prostej, ale tędy idzie się w górę.”

„Nie wiesz przecież, czy to ta sama ścieżka.”

„Tak. Rozpoznaję ją.”

„Mylisz się.”

„Nie. Odchodzę.”

„Nie rób tego. Pomyśl o ojcu, o zagrożeniach, o skarbie.”

„A niechże wszystko przepadnie! Cóż zrobię ze skarbem, jeśli umrę po dotarciu na szczyt. Jakie niebezpieczeństwo jest większe od tej ścieżki? I jaka nienawiść jest większa od ojcowskiej? On z nas zakpił, pokazując tę ścieżkę po to, abyśmy umarli. Żegnaj! Przybędę przed tobą i będę żył...”

I rzucił się ku ścieżce przylegającej, i – wykrzykując z radości – znikł za drzewami dającymi cień.

Drugi, smutny, szedł dalej...

O! Ostatni odcinek drogi był naprawdę przerażający! Wędrowiec już nie mógł iść dalej. Był jak pijany ze zmęczenia, od słońca! Przy dziewiątej tablicy zatrzymał się, dysząc. Oparł się o kamień, czytając machinalnie wyryte na nim słowa. W pobliżu biegła ścieżka, a na niej był cień, woda, kwiaty...

„Chętnie, chętnie... Ale nie! Nie. Tu pisze – a napisał to mój ojciec – ‘miłość, posłuszeństwo, zwycięstwo’. Muszę wierzyć. W jego miłość, w jego prawdę. *Muszę* być posłuszny, żeby okazać moją miłość... Dalej... Miłość mnie podtrzyma...”

Oto dziesiąta tablica... Wędrowiec, wyczerpany, spalony słońcem, szedł pochylony jak pod jarzmem... To było miłosne i święte jarzmo wierności, którą jest miłość, posłuszeństwo, męstwo, nadzieja, sprawiedliwość, roztropność, wszystko... Zamiast się oprzeć, upadł. Usiadł, chroniąc się przed słońcem, w tej odrobinie cienia, którą dawała tablica. Wydawało mu się, że umiera... Od strony sąsiedniej ścieżki dochodził odgłos strumyka i zapach lasu... „Ojczy, ojczy, pomóż mi swoim duchem, w pokusie... pomóż mi być wiernym aż do końca!”

Z daleka dobiegł go roześmiany głos brata:

„Chodź, czekam na ciebie! Tu jest raj... Przyjdź....”

„Może tam pójde?...” [ale] głośno zawołał: „Czy tamtędy naprawdę wchodzi się na szczyt?”

„Tak, chodź. Tu jest chłodny tunel prowadzący w górę. Przyjdź! Już widzę szczyt ponad tym tunelem, w skale...”

„Iść? Nie iść?... Kto mi pomoże?... Idę...”

Oparł ręce, żeby się podnieść. Czyniąc to spostrzegł, że wyryte słowa nie były wyraźne jak te, które [widział] na pierwszej tablicy: „Na każdej tablicy słowa były mniej widoczne... Tak jakby wyczerpanemu ojcu trudno było je wyryć... I... spójrz!... Tu również znajduje się taki czerwonobrazowy ślad, który był już widoczny od piątej tablicy... Ale tu wypełnia wyłobienie każdego słowa i płynie, znacząc skałę jak ciemne łyzy, jak... krew...” Zdrapał [ten ślad] palcem tam, gdzie plama była szeroka na dwie ręce. I plama zesłała, pozwalając odkryć nowe słowa: „Tak właśnie was ukochałem... aż do przelania mojej krwi, aby was doprowadzić do Skarbu”.

„Och! O! Ojciec mój! A mnie nachodziła myśl, że nie mam postępować zgodnie z twoim poleceniem! Przebaczone, mój ojciec! Przebaczone”.

Syn płakał przy skale, a krew, która wypełniała [wyłobienia] słów, odzyskała świeżość, błyszczała jak rubin. Łzy stały się pokarmem i napojem dla dobrego syna i jego siłą... Wstał... z miłości zaczął wzywać swego brata, głośno, bardzo głośno... Chciał mu powiedzieć o odkryciu... o miłości ojca... powiedzieć mu: „Wróć”. Nikt mu jednak nie odpowiedział...

Młodzieniec udał się w dalszą drogę niemal na kolanach, po rozpalonych kamieniach, gdyż ze zmęczenia ciało było u kresu sił, ale jego duch był pogodny. Oto szczyt... I oto ojciec.

„Mój ojciec!”

„Synu drogi!”

Młodzieniec oparł się o pierś ojca. Ojciec zaś przyjął go, okrywając pocałunkami: „Jesteś sam?”

„Tak... ale mój brat wkrótce tu przyjdzie...”

„Nie. Już nie przyjdzie. Porzucił drogę dziesięciu tablic. Nie wrócił po pierwszych ostrzegawczych rozczarowaniach. Chcesz go zobaczyć? Oto on. W przepaści ognia... I trwa zacięty w swym grzechu. Przebaczyłbym mu jeszcze i czekałbym na niego, gdyby – po uznaniu swego błędu – powrócił na ścieżkę i gdyby choć z opóźnieniem poszedł drogą, którą miłość przeszła jako pierwsza. Ona cierpiała dla was aż do rozlania swej najlepszej krwi – tego, co było w niej najcenniejsze.”

„On tego nie wiedział”.

„Gdyby spoglądał z miłością na słowa wyryte na dziesięciu tablicach, odczytałby ich prawdziwe znaczenie. Ty odczytywałeś je od piątej tablicy i dałeś mu to do zrozumienia. Powiedziałeś mu przecież: „Tu ojciec musiał się zranić!” I odczytywałeś to na szóstej, siódmej, ósmej, dziewiątej tablicy... coraz wyraźniej... aż instynktownie odkryłeś, co było [ukryte] pod moją krwią. Czy wiesz, jakie jest imię tego instynktu? ‘Twoje prawdziwe zjednoczenie ze mną’. Włókna twego serca, złączone z moimi, zadrżały i powiedziały: „Tu posiadziesz miarę miłości, jaką kocha cię ojciec”. Teraz wejdź w posiadanie Skarbu i mnie samego – ty, serdeczny, posłuszny, zwycięski na zawsze.”

Oto przypowieść. Dziesięć tablic to dziesięć przykazań. Wasz Bóg wyrył je i umieścił na ścieżce prowadzącej do wiecznego Skarbu. I cierpiał, żeby was wprowadzić na tę ścieżkę. Cierpicie? Bóg także. Musicie się skłaniać do wysiłku? Bóg także. Czy wiecie, do jakiego stopnia? Cierpiąc z powodu oddzielenia się od Siebie samego i przymuszając się do poznania bytu ludzkiego z jego wszystkimi nędzami, jakie natura ludzka nosi: narodziny, cierpienie chłodu, głodu, zmęczenia, szyderstw, zniewag, nienawiści, zasadzek i w końcu – śmierci, przelewając całą Swą Krew, aby wam dać Skarb. Oto co cierpi Bóg, który zstąpił, żeby was zbawić. Oto co znosi Bóg na wysokościach Nieba, pozwalając samemu Sobie cierpieć».